Nr. 23. Lwów, dnia 1. sierpnia 1892 r. **Wydawnictwa Rok XV.**

GONIEC i ISKRA

(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10., i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych,* lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski

Nie będzie już żołnierzem!..



— Moja Maryniu, już tyle razy mówiłam ci, że nie życzę sobie, aby ten żołnież ciągle tu przychodził...

— Proszę pani — on jeszcze tylko tydzień będzie żołnierzem, a potem zostanie już cywilem. Daję na to święte słowo!

Od Wydawnictwa.

Prosimy usilnie szanownych abonentów, aby byli łaskawi odsełać zaległą i bieżącą prenumeratę. Pisywanie kart korespondencyjnych, lub listów o zaległe należytości, jest dla administracji uciążliwe i, co prawda, bardzo nieprzyjemne. Sądzimy też, że ociągania się w zaspakajaniu rachunków z wydawnictwem nie powinno mieć miejsca, choćby dlatego, że podobne zaległości narażają redakcję na stratę, a nie rzadko wyrządzają jej krzywdę. Praca każdej redakcji polskiej, praca nieraz ciężka i kłopotliwa, powinna znaleść poparcie nie we frazesach, lecz w czynach.

Wydawnictwo wymaga licznych i znacznych wydatków, nie odsełanie więc zaległych należytości, naraża nas stratę.

Wszelkie należytości pieniężne najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych pod adresem: ***Administracja „Gońca i Iskry" we Lwowie, ul. Kraszewskiego l. 23.***

Od ręki.

= Zabobony dzikich afrykanów.

Z Europy, którą nadręczyła w r. z. aż do zbytku, zawędrowała influenza obecnie do Afryki, gdzie szczególniej daje się we znaki mieszkańcom kolonji niemieckich, szerząc wśród czarnych panikę nielada. Porucznik niemieckich wojsk ochronnych, Herold, przesyła obecnie opis praktyk, jakiemi mieszkańcy stacji Amedsowe w Avatime starają się wypędzić ze swego terytorjum chorobę, której zjawienie się przypisują wpływom złych duchów, tak żyjących, jak umarłych. Pewnego dnia mieszkańcy wymienionej wioski otrzymali rozkaz, aby nie wychodzili z domów, czarodziej bowiem pokolenia, influenzę gromić zamierza. Ceremonja nosi nazwę „Busuyi". Do pomocy czarodziejowi wyznaczono kilku najstarszych murzynów, którzy o świcie na placu wojskowym zgromadzili: olbrzymi garnek wina palmowego, naczynie z czerwonawą mąką, pęk roślin i traw, rosnących dziko u stóp drzew palmowych, wiązkę liści z drzewa „ykkumi", pączki palmowe, kilka wiązek ljan, oraz wielką obrzydliwą ropuchę, przywiązaną do korzenia jednego z drzew pobliskich. Po przygotowaniu dekoracji, rozpoczęło się same wypędzanie in-

fluenzy z wioski Amedsowe. Na palu, wbitym w ziemię, przytwierdzono ljanami nagromadzone wiązki liści, pączków i traw roślinnych, przyczem najstarszy murzyn, wzywał głośno imiona wszystkich złych duchów, jednocześnie zlewając obficie pal winem palmowem i obsypując niemniej obficie mąką. Tu nastąpiła krótka pauza, podczas której złe duchy miały pokrzepić się winem i mąką. Następnie ciągniono grubą ropuchę po wszystkich ulicach miasta, aż wreszcie zatopiono ją w pobliskim strumieniu, według bowiem wierzenia mieszkańców wioski, złe duchy nakarmione, a więc zadowolnione, w ciało ropuchy chorobę wpędziły. Pomimo tak radykalnych środków, influenza jak srożyła się, tak i sroży w wioskach kolonji niemieckich.

= Umarłe miasto.

W stanie Kalifornia, niezbyt daleko od San Francisco w Ameryce, wśród gęstwy krzewów i drzew, podróżnik, który przypadkowo zabłąka się w te odludne strony, uderzony zostanie widokiem rozległego miasta. Większość domów w rozsypce, trawa i krzaki na ulicach świadczą, że mieszkańcy tego miasta, albo w grobie spoczęli, albo wybrali sobie inne siedziby. Miasto nazywało się White Pine, około 1867 zaczęło rosnąć tak, że z niewielkiej osady stało się miastem liczącem przeszło 35 tysięcy mieszkańców. Było to miasto pełne ruchu, życia i gwaru. Krótkiem było jego życie Żyły złota, które zdawały się być niewyczerpanemi, okazały się bardzo ubogiemi, mieszkańcy, wypłukawszy ze skał okolicznych ostatnie ziarnko złota, poszli gdzieindziej szukać szczęścia. Drewniane domy niebawem zapadły się i stały schronieniem świerszczy i dzikiego ptactwa. Kościoły i gmachy publiczne przeważnie z drzewa, także chylą się do upadku. Nawet z cmentarza śladu nie będzie niedługo, bo grobowce również z drzewa wyciosanymi były. Na cmentarzu spoczywają zwłoki tych ludzi nieustraszonych, którzy gnani żądzą bogactwa i swobody, zaludnili puste doliny Kordylierów. Lecz w przeciwieństwie do ich dzieła — ciała tu zmarłych nie uległy zniszczeniu. Miasto całe stoi na pokładzie wapniowym; woda ściekająca do mogił, pokryła ciała nieboszczyków skorupą alabastrową i zamieniła je powoli w figury kamienne, których każdy rys, każdy znak szczególny dotąd jeszcze z łatwością poznać można. Ci skamieniali ludzie są obecnie jedynymi mieszkańcami White Pine, jedynymi stróżami, czuwającymi nad bezpieczeństwem tej siedziby.

= Ciekawe cyfry.

O ile taryfa ochronna jest korzystniejszą dla Stanów Zjednoczonych i robotników tamtejszych, dowodzą najlepiej następujące przykłady.

W przeciągu 1890 roku przywieziono do Ameryki przyróżnych wyrobów fabrycznych na sumę 231.901.626 dolarów. W roku 1891 przywieziono tych wyrobów tylko za 191.322.445 dol. Czy w r. 1891 było mniej towarów? Nie. A więc skąd wzięły się te rozmaite towary, jeżeli ich znacznie mniej przywieziono z Europy. Odpowiedź prosta.

W fabrykach amerykańskich robotnicy wyrobili je. Robotnicy w Ameryce zyskali to, co stracili robotnicy w Europie. Rzecz jasna jak słońce.

Prawo Mc Kinley'a sprzyja również bardzo rozwojowi handlu i rolnictwa. W przeciągu 3 miesięcy 1890 roku sprzedali farmerzy niemcom zboża za 304.278 dolarów. Za ten sam zaś okres czasu w roku 1892 wywieziono do Niemiec zboża na sumę 5.756.466. Cyfry te mówią same za siebie.

Dzięki prawu Mc Kinley'a, Ameryka pozyskała ogromne rynki, gdyż każde państwo europejskie, któreby chciało sprzedać swoje towary w Stanach Zjednoczonych, nie płacąc wysokiego cła, musi nawzajem uwolnić od cła towary amerykańskie.

= Szczególna choroba.

Z Louisville Ky, w Ameryce, donoszą o pewnej młodej dziewczynie, Emmie Schambach, której ciało powoli, lecz bez przerwy zamienia się w masę kościstą, a lekarze nie są w stanie położyć tamy temu procesowi kostnienia. Muskuły na plecach, piersiach, prawem ramieniu i na biodrach stwardniały już zupełnie, a teraz przeniosła się ta choroba na twarz. Pomimo tego, funkcje życiowe trwają dalej, a to jest szczególne, że chora ma doskonały apetyt. Już jako siedmioletnie dziecko, cierpiała Emma na ostry ból muskułów. Jej lekarz, dr. Vance, powiada, że kostnienie to będzie trwało dalej nieuleczalnie, aż nastąpi śmierć.

= Najlepsza rada.

W Ameryce jest zwyczaj, że każdemu zbrodniarzowi, jeśliby nie miał, lub nie może pozyskać obrońcy sąd ze swego ramienia nadaje obrońcę i to nieraz w ostatniej chwili wyznacza kogo z obecnych prawników. Niedawno temu miano sądzić złodzieja, a ten nie miał obrońcy, więc przewodniczący sędzia wezwał młodego rzecznika, który przypadkowo był na sali, aby obżałowanego bronił. W tym celu polecił obydwom, aby się na kwandrans do przyległego pokoju oddalili, celem porozumienia się. Gdy rzecznik z obżałowanym odchodził, rzekł mu sędzia:

— Panie kolego, doradź mu pan jak najlepiej.

Po kwandransie wchodzi rzecznik sam na salę.

— A gdzie obżałowany? — zapytał przewodniczący.

— Uciekł! — rzekł rzecznik sucho. Poleciłeś mi, panie prezydencie, abym mu najlepiej doradził, a że sam się przyznał do popełnionej kradzieży, więc nie mogłem mu lepszej dać rady, jak tylko, aby zemknął. Ta rada też się tak hultajowi podobała, że się natychmiast do niej zastosował. Sądzę, że też drugiej mojej rady posłucha i drugi raz nie da się schwycić

Na tem się sprawa skończyła i sąd przeszedł do następnej.

= *Cherchez la femme.*

Dwa przysłowia: francuskie *cherchez la femme* i polskie „kto chce psa uderzyć, to kij znajdzie", zeszły się ze sobą w jednym komitragicznym wypadku, który się świeżo zdarzył w Paryżu. Dwaj obywatele: Feliks Bonvent i Juljusz Deaye, pokłócili się śmiertelnie; o co?.. naturalnie o kobietę i wyzwali się na pojedynek, a nie mając pod ręką żadnego z używanych zwykle bratobójczych narzędzi, wbili dwa potężne gwoździe na dwa kije i dalejże kłuć się nimi zajadle. Okrutnie pokaleczonych obydwóch odwieziono do szpitala, mała jednak jest nadzieja utrzymania ich przy życiu. Przyczyna tych bohaterskich w swoim rodzaju zapasów, znajduje się w drażliwem położeniu. Jeżeli jeden z zapaśników umrze, to dobrze: ona pójdzie za tego, który wyzdrowieje; jeżeli umrą obaj, to szkoda, ale zawsze pół biedy; ale cóż począć, jeśli wyzdrowieją obadwaj i wróci *status quo ante?*

= Sposób leczenia cholery.

Jednym z najnowszych i najciekawszych na polu leczniczem wynalazków, jest sposób leczenia cholery, błonicy i gruźlicy, za pomocą szczepienia bakteryj tychże samych chorob rodzaju kurzego. Środek ten, który ma być niezawodnym, zawdzięczamy lekarzom francuzom, pp. Richter i Hericourt, a polega on na tem, że bakterje choleryczne, gruźliczne i błoniczne kurze, mają być zapamiętałymi wrogami takichże bakteryj ludzkich i niszczą się i wytępiają zapamiętale nawzajem. Jakim sposobem ci uczeni zdołali odkryć to wzajemne wrogie usposobienie tych żyjątek, tego już nie wiemy: stwierdzić zaś mieli je w ten sposób, że królikom, szczurom i świnkom morskim szczepili, jednym same bakterje ludzkie, drugim zaś jednocześnie ludzkie i kurze. Otóż pierwsze kończyły życie najdalej w przeciągu 28 dni, drugie były zdrowe, jak ryby. Jak się ta kuracja powiedzie, gdy zostanie ostatecznie zastosowana do ludzi, to dopiero zobaczymy. A bodajby się powiodła, byłaby to jaka taka pociecha dla świata, wobec szczerzącej do niego zęby cholery.

= Doktoryzacja...

Zdawałoby się, że Paryż, który już tylu kandydatów w spódniczkach biretem doktorskim obdarzył, powinienby się był, co najmniej, otrzaskać z postępami emancypacji — tymczasem nieprawda! W tych dniach miała bronić rozprawy, w celu uzyskania stopnia doktora prawa, niejaka panna Chauvin; zaledwie atoli ukazała się na katedrze, licznie zgromadzeni studenci uniwersytetu taki wszczęli hałas, że nic słyszeć nie było podobna. Daremne były wysiłki doktorantki i prezesa komitetu doktoryzacyjnego; niegrzeczni koledzy uciszyć się nie dali i musiano doktoryzację odłożyć *ad feliciora tempora*, jeżeli kandydatka nie zdecyduje się odbyć ją przy drzwiach zamkniętych, — a podobno zdecydować się w żaden sposób nie chce. Dziwne zaprawdę jest to zachowanie się panów studentów. Postępowcy nie zrobiliby tego przez poszanowanie praw „uciemiężonej" kobiety; zacofańcy nie postąpiliby tak przez grzeczność dla kobiety, stanowiącą jeden z zakorzenionych w nich przesądów. Czemże więc są ci panowie?... Mimowoli nasuwa się tu na myśl przysłowie, poczynające się od słów: „pół psa, pół kozy"...

Życie w cieniu

Nowella przez

Karola Foley.

Z francuskiego tłumaczona.

W słotny dzień zimowy, pogrzeb panny Marginel, nieznanej siostry bardzo sławnego poety, sprowadził nas tam, dziennikarzy, powieściopisarzy, kompozytorów, garstkę prawdziwych paryżan, na ten cmentarz podmiejski, okryty śniegiem, padającym bez przerwy, rozpaczliwie wolno. Przyłączyłem się do Chatry'ego, kronikarza dziennika »La Rumeur« i stojąc na uboczu, przytuleni do siebie, wpatrywaliśmy się w Marginela — ja bardzo rozczulony, Chatry rzeźwiejszy i zimniejszy. Uścisnąwszy się ze wszystkimi za ręce, poeta opuścił grób i z twarzą wystawioną na bystry wiatr, z ruchami teatralnymi, których nie poskromił w nim wiek, miał bowiem czterdzieści sześć lat, wracał do Paryża sam jeden pieszo, pewnie dla tego, żeby się otrząsnąć z wrażenia, które ściskało mu serce i dławiło gardło.

Gdy znikł, pomimo wichru i wilgotnych wyziewów cmentarza, zostaliśmy jeszcze, przejęci smutkiem, uprzytomniając sobie, jakby w niewyraźnym śnie, skromny i nikły obraz tej biednej Abelli, śpiącej teraz w zimnych ciemnościach grobu.

Po niejakiej chwili zwróciłem myśl ku temu, który ją przeżył; jeszcze wzruszony, przypominałem sobie skurcze, co się przebijały przez konwencjonalną maskę twarzy poety, modnego w salonach i rzekłem do Chatry'ego.

— Biedny Marginel... ciężko jest dotknięty.

— Naturalnie — odpowiedział — wyrywając się z melancholijnego odrętwienia — najlepszą jego cząstkę, jeżeli nie całego, pogrzebano tam przed chwilą. Człowiek został, ale powieściopisarz, dramaturg, wszystko co w jego książkach zdradzało duszę drgającą pod wpływem natchnienia, jest tam, w tej trumience.

— Jakto?

— Chodź. W powozie opowiem ci tę historję.

I prowadził mnie pomiędzy zakrętami cyprysów, wznoszących się ku smutnemu niebu. Gdy nasz powóz, ostatni ze wszystkich, pomknął nakoniec w stronę Paryża, Chatry mówił dalej swym słodkim głosem:

— Historja Abelli, jej prawdziwa historja, może mnie jednemu jest wiadoma, bo ja tylko znałem i nie traciłem z oczu Marginelów w czasie przykrych przejść; przede-

mną jednym i to tak rzadko, zwierzało się nieśmiało to nieznane serce. Czy to, że patrzyłem na tę niezbyt świetną przeszłość, której się wstydzi poeta, czy też ten nawpół poufny stosunek z jego starszą siostrą, odstręcza sławnego męża, nie wiem. To, czegom się dowiedział, co ci opowiem, świadczy, żem odgadł przyczynę jego chłodu względem mnie.

Powóz toczył się bardzo wolno, bez turkotu, gdyż koła były podwatowane śniegiem, z lekkiem kołysaniem, które nadawało rytm monotonnej mowie Chatry'ego.

* * *

Są ludzie, urodzeni do tworzenia wielkich dzieł sztuki, których geniusz marnuje się jednak w cichych walkach aż do dnia, kiedy nędza i choroba zdławią go, zanim zdołali sformułować, choćby jedno ze swych pięknych marzeń. Marginel ojciec należał do ich liczby. Ożeniony w dwudziestym drugim roku życia, owdowiał, mając lat dwadzieścia ośm. Ustawiczne kłopoty, wynikające z niezabezpieczonego bytu, bieganie bez tchu z lekcji na lekcję, przytłumiły w nim natchnienie i zniszczyły mu zdrowie. Z talentu rozproszonego, rozdrobionego, na pobieżne artykuły, pisane z dnia na dzień, pomiędzy dwiema lekcjami i śmiesznie licho wynagradzane, nie pozostało nic. Umarł w trzydziestym roku życia, zostawiając córkę i syna, których jedynym spadkiem był domek, postawiony na jałowym gruncie w Neuilly.

Przedstawienie urządzone przez kilku uczniów i nielicznych przyjaciół Marginela, dostarczyło kilka tysięcy franków, sumkę potrzebną na utrzymanie malców, póki nie dojdął do pełnoletności. Dokonawszy tego, społeczeństwo wywiązało się ze swego zadania względem nieboszczyka. Imię Marginela poszło w niepamięć.

Mając lat ośm, Abella wyglądała już na wycieńczoną staruszkę. Wskutek ciągłego nachylania się do maleńkiego Franciszka, kibić jej zgięła się. »Uspokój Fifi!« »Ustąp Fifi!« »Uśpij Fifi!“ »Zabaw Fifi!« — oto, co wciąż słyszała, będąc młodziutką dziewczynką. Gdy pozostali we dwoje sami, w domku podmiejskim, w chwilach wolnych od nauki, tak samo bawiła, uspokajała i usypiała braciszka. Nie łając nigdy, pielęgnowała go i wychowywała z troskliwością prawdziwej mateczki. Gdy miała lat szesnaście, jedyną jej rozrywką było gryzmolić wieczorem przy podłem świetle lampki, na stoliczku, który dostała będąc jeszcze dzieckiem. Odziedziczyła ona po ojcu pociąg do zapisywania frazesów, wyrazów, błahostek, które ją uderzały. Wszystko, co widziała, słyszała, roiła, zapisywała na kawałkach papieru, jakie jej wpadały pod rękę. Fifi nie mógł zrozumieć tej gorliwości. Mały despota nudził się, gdy przestawano się nim zajmować, szarpał siostrę za suknię, krzyczał i tupał. Odsuwała wtedy stolik, podnosiła się z westchnieniem pełnem rezygnacji i powracała do niego. Kiedy już umiał czytać i pisać, z początku na przekorę, a potem przez naśladownictwo, powziął także chętkę do bazgrania. Podczas kiedy ona zajęta była małem gospodarstwem, siadał czemprędzej przy stoliku, żeby zapełniać kartki kleksami. Gdy zastała swe miejsce zajęte, nie gniewało jej to. Brała więc igłę, a jemu zostawiała pióro.

Skończywszy siedmnaście lat, Fifi oświadczył, że już obrał sobie zawód; że tak samo, jak ojciec, będzie pisał i pragnie zostać powieściopisarzem, dramaturgiem i poetą. Abella wysłuchała jego chełpliwego wyznania wiary z wielką uwagą. Słaby rumieniec wystąpił jej na lica blade i z lekka pokiwała głową. To dobry pomysł, tylko żeby się dać poznać, trzeba osięść w Paryżu, zawiązać stosunki w tem ognisku literackiem, a może nawet własnym kosztem wydać pierwsze prace. Nie jeden z wielkich ludzi naszej epoki przechodził takie koleje.

— Na to wszystko potrzeba niemało pieniędzy — rzekła.

Ona powzięła wtedy pewien projekt. Sprzedadzą domek i będą mogli przeżyć kilka miesięcy bez zbyt wielkich trosk, dopóki nie da się poznać. Gdyby to nie wystarczyło, ona trudnić się będzie haftem, rysunkami, dawaniem lekcyj; on zaś będzie pisał swobodnie, później, gdy się wsławi i zdobędzie miliony, wynagrodzi ją za to.

Często wznawiali te naiwne marzenia o szarej godzinie jesiennej, przytuleni do siebie, podczas kiedy na dworze wiatr zamiatał grunt jałowy i jęczał na dachach. Różnobarwny płomień cienkiego polana nie pozwalał im widzieć, jak są bladzi oboje. I siedzieli do późna w noc, on kołysany szalonymi nadziejami, gadatliwy, przechwalający się, ona także pełna wiary, lecz cicha i zadumana.

W dniu, kiedy Franciszek doszedł do pełnoletności, udali się do notarjusza, a w trzy miesiące później domek był sprzedany.

* * *

Ach, te pierwsze lata w Paryżu, jakież były ciężkie dla Abelli!

W ich małem mieszkaniu przy ulicy Jacob, na szóstem piętrze od podwórza, odrazu opanowały ich chłód, tęsknota i zniechęcenie. Jeden miesiąc tego nowego życia przekonał, że mają środki niedostateczne. Abella nie czekała biedy, żeby zacząć biegać po lakcjach i malować ekrany, ale bieda przyszła mimo to. Pracowała w nocy, pokryjomu, żeby żadna troska nie przerywała snu Franciszkowi. Nauczyła się kłamać, uśmiechać z sercem pełnem łez, by podejrzenie nie zasępiało marzeń poety.

Przecież potrzebował mieć, po przebudzeniu się, głowę spokojną, pełną różnych ładnych pomysłów do nowych utworów. Ona tymczasem, pomimo migreny, ślęczyła nad prawidłami składni, nad solfeżiami i przy chwiejącym się płomieniu świecy malowała błękitną, lub zieloną farbą ptaka na ekranie. Był to ptak zawsze ten sam, konwencjonalny i głupi, ciężki i gnuśny na zbyt wątłej łodydze, ale klasyczny, bo malowany od pół wieku.

A jednak wszystko to nie zabijało myśli Abelli. Przy swych niewdzięcznych zajęciach dumała o miłych wieczorach w domku podmiejskim, o stoliczku, przy którym pisywała ona także, a który teraz należał już tylko do Franciszka. Przypominała sobie fantastyczne wycieczki pióra gorączkowego, które jednak zbyt wolno podążało za porywami jej wyobraźni.

Co też mogły być warte jej ówczesne bazgroty? Czy te powieści, które ją tak bawiły, podobały się innym? Czy były zachwycające, czy też niedorzeczne? Mniejsza o to zresztą; powieściopisarzem, poetą i dramaturgiem musi być on, tak, z pewnością on, Franciszek, syn Marginela... Ach, jednakże czuła, iż w niej także żyje i śpiewa cała dusza jej ojca!

Jeden raz tylko, zaciekawiona, rozegzaltowana, niezdolna oprzeć się chęci usłyszenia sądu brata o jej próbach, drżącą ręką podała mu kilka luźnych kartek.

— Co to jest, Abello?

Cała zarumieniona wyjąkała:

— To coś mojego... głupstwo... błahostka, ale przeczytaj, żeby mi sprawić przyjemność.

— Jakto, i ty także?...

Było to niejako wyrzutem; potem zadziwiony i protekcjonalny, uśmiechnął się, nim zaczął czytać; ale gdy przeczytał, śmiech zniknął z jego ust. Mnąc kartki z miną markotną, z nieznanym jej przedtem wyrazem złości w oczach, wycedził przez zęby:

— To wcale niezłe! Ja wpadłem na ten sam przedmiot, ale teraz, rzecz skończona, już go nie spożytkuję... lękałbym się gorzej go obrobić od ciebie.

— Gorzej odemnie, Franciszku czyś oszalał?

— Tak jest. Ta myśl, żeś wynalazła i napisała to samo, co ja, obezwładnia mnie.

— A więc uspokój się, patrz, co z tem robię.

I gorączkowo podarła rękopis, poczem wzruszonym głosem rzekła:

— Rozpocznij teraz na nowo!

Protestował, lecz widziała, że jest zadowolony.

Dni upływały długie i przykre dla niej, dość przyjemne dla Franciszka.

W pantoflach, w pokoju najweselszym, o ile się dało najlepiej zabezpieczonym od wrzawy i zimna, bez pośpiechu, paląc papierosy, kończył on swój tom wierszy. Cienki manuskrypt był pełen przekreśleń. Nudziło to młodego Marginela i zniechęcało do własnych natchnień, że musiał je wciąż pisać i przepisywać. Tak narzekał, że Abella kopiowała odtąd za niego co wieczór, przed pójściem spać. Tysiące rzeczy, niedostrzeżonych w czytaniu raziły ją wtedy: ciężki, niewłaściwy szyk wyrazów, styl niedbały, frazesy naciągane, sposób wysławiania się nieścisły, a w dodatku rymy zanadto ubogie i zbyt często łatane. W omnibusie, pomiędzy dwiema lekcjami, o świcie, przy zatrudnieniach gospodarskich, nawet na ulicy, wszędzie, zawsze te usterki ścigały ją. Ustawicznie myśląc o tem, robiła poprawki i zmiany, nasuwały jej się wyrazy i rymy. Proponowała je nieśmiało. Za pierwszym razem zżymał się, unosił, wściekał i urągliwie nazwał ją »niebieską pończochą«. Gdy gniew minął, wziął do ręki manuskrypt, odczytał ustępy, które dały powód do sporu, porównał tekst z poprawkami, szukał słusznych przyczyn do usprawiedliwienia swych wierszy, ale ich nie znalazł. Przypiski Abelli były wciąż nieubłagane. Uzupełniały one właśnie to wszystko, co powinien był powiedzić i co zdawało mu się, że powiedział. Został zachwiany w swej zarozumiałości i prawda wzięła górę. Na pociechę powiedział sobie: »Ona ma zmysł krytyczny, ale ja niemniej pozostaję umysłem twórczym«. I gdy Abella wróciła doń, wskazując na poprawki, zapytał łagodnie:

— Czy naprawdę wolisz to?

Po tysięcznych wybiegach ośmieliła się przyznać, że tak jest. Powprowadzał wtedy zmiany, wzruszając ramionami z miną potulnege dziecka i powtarzał:

— Sens nie nadwerężony... zresztą, to taka drobnostka, że jeśli ci sprawię tem przyjemność, pozostawię twoje poprawki.

Zgodził się na tekst siostry, gdyż jak sam orzekł, sensu to niezepsuło, przeciwnie, podnosiło wartość jego utworów.

(Dokończenie nastąpi).

„In vinum veritas“.

Patrzeliśmy... Snać z rozpędu...
Wypił dziesięć knfli z rzędu —
Mówił, że to jest — z rozpaczy...
A Bóg go tam wiedzieć raczy?
I przez owo wciąż: „do.. siebie...“
Był odrazu w siódmem niebie...

— „Witaj-że mi Mahomecie!
Lepiej w raju, niż na świecie, —
Jakże jestem szczęścia blizki...
Tuż... tuż.. widzę — mam huryski!
Jeszcze kroczek i cal jeden...
Na mój rozkaz cały Eden.
Już woń czuję jej warkoczy...
Ta na tęczach ku mnie kroczy —
Owe srebrną, pulchną dłonią
Rój świetlany na mnie gonią;
A girlandy — jakie kwiaty!...
Prawie-m od róż jest skrzydlaty.
Najpiękniejsza — ach! ach! dziwy!
Jako ptaszek mknie lękliwy —
Ja pogladam na nią dumnie!
Choć z pokorą fruwa ku mnie —
Pałająca! rozkochana!
Ot widzicie — na kolana
Nieboraczka — przy mnie padła —
Chwytam! ściskam.. wzdycha... zbladła!..“
Uciekliśmy — wstydem zdjęci!
Choć nie — święci...
Na drugi dzień wczesnym rankiem
Szliśmy patrzeć — co z kochankiem
Odalisek się tu stało,
Gdy bojował w raju z chwałą...
— Ujrzeliśmy: straszne dzieje!
(Ten upada, kto się chwieje)...
Niech mu Ałłah nie pamięta!
Legł! a przy nim... wkrąg.. prosieta!..

Franciszek Lasocki.

Ze Szczawnicy.

II.

Drugim faktycznym panem, ale już nie w górnej Szczawnicy, lecz w dolnej: na Miedziusiu, jest dr. Kołaczkowski, lekarz niezwykłych zdolności, niezwykłej pracy, niezwykłej wytrwałości i niezwykłej sumienności względem chorych — jednem słowem, dr. Kołączkowski, na tym uzdrawiającym partykularzu zapełniającym się w lecie pięknem, z wielkiego świata towarzystwem — jest niezwykłą osobistością, a skoro posiada w sobie tyle materjału „niezwykłości“, to rzecz oczywista, że państwo na Miedziusiu pod jego rządami rozwija się, wzmaga w siły, potężnieje i choć położone jest niżej i nie posiada takich warunków, jak górna Szczawnica—trzyma głowę do góry i dotrzymuje jej kroku, a nawet pod względem pewnej towarzyskiej spójności, przewyższa swoją siostrę „księżniczkę“, jak słusznie należy utytułować powabną i majestatyczną Szczawnicę.

U nas za zwyczaj dużo ludzi słyszy, że dzwoniono, ale rzadko kto wie, w którym kościele — więc i o stosunku Miedziusia do górnej Szczawnicy, ci, co tu oddawna przyjeżdżają, nic nie wiedzą. Otóż, ten Miedziuś, nie zależy dzisiaj od akademji umiejętności, która, jak wiadomo, otrzymała całą Szczawnicę (zrojową bez ziemskich dóbr) z zapisu ś. p. Szaleya, gdyż jest w długoletniej dzierżawie. Najprzód nieboszczyk Szaley wypuścił Miedziuś na lat 50 spółce lekarzy krakowskich; później ci pogospodarowawszy odstąpili swoje prawa ś. p. Tomankowi, a ten, czy też jego sukcesorowie, mając jeszcze prawo dzierzawy przez lat 21, odstąpili to prawo na taki sam przeciąg czasu drowi Kołączkowskiemu, który tym sposobem będzie jeszcze 19 lat posesorem Miedziusia, poczem wróci napowrót do krakowskiej akademji umiejętności.

Na Miedziusiu, oprócz dzierżawionych kilku willi, posiada dr. Kołączkowski zakład wodoleczniczy, który sam wybudował i który jest wyłączną jego własnością Zakład ten urządzony jest wzorowo, a mieszkania w nim z komfortem i ze wszelkiemi wygodami, a nawet znajdują się w nich piece. Na Miedziusiu też za staraniem dra Kołączkowskiego powstał *Klub szczawnicki*, który niemało przyczynia się do ożywienia towarzyskiego — wspólnie zaś z *czytelnią* w górnej Szczawnicy, dziennikami i pismami perjodycznemi, oddaje nie małe usługi duchowe kuracjuszom. Pomiędzy Miedziusiem, a górną Szczawnicą urządzona jest wygodna i nigdy nieustająca komunikacja kołowa za pomocą góralskich wehikułów: wózków skaczących po kamieniach, jak kozy i przez trzęsienie w najrozmaitszych kierunkach przyczyniających się w sposób energiczny do podniesienia apetytu... Zdrowo jest wytrząść się na takich wózkach, choć nie raz ząb odskakuje od zęba i nogi na dnie wózka wyprawiają piruety, nieujęte w żadne prawidła choreograficzne.

W górnej Szczawnicy, tuż obok zarządu usadowił się zakład *inhalacyjny*, zbudowany i urządzony przez ś. p. dra. Janochę; dziś zakład ten prowadzony jest przez wdowę: panią Janochową ku ogólnemu zadowoleniu cierpiących i lekarzy, którzy w wielu przypadłościach ordynują, „wdychiwanie“ jodłowe, albo solne. Dla osób dotkniętych chorobami gardłowemi, piersiowemi i płucowemi, zakład *inhalacyjny* przynosi wielką ulgę i stanowi dzielny środek leczniczy.

Wybornie jest zorganizowana w całej Szczawnicy obsługa dla kuracjuszów. Pojętny lud góralski, w rękach zarządu i lekarzy stał się znakomitym materjałem, a ponieważ lud tutejszy odznacza się, przy całej swej sympatycznej prostocie, wzorową uczciwością i czystością — taka więc obsługa z górali i góralek, jest, i oryginalną, i niezmiernie pożyteczna. Widziałem w wodoleczniczym zakładzie dra Kołączkowskiego z taką precyzją i troskliwością wykonywanie przez obsługujących górali, skomplikowanych czynności około leczących się, że nasze „badinery“, czy jak się tam nazywają we Lwowie, polecani przez tam tejszych lekarzy, mogą do nich przyjść na naukę.

Oczywiście, zasługa to dra Kołączkowskiego, że ich zdołal tak *wyspecjalizować*, ale gdyby nie miał podatnego materjału, niedalekoby zajechał przy najusilniejszej pracy. W ogóle, góralska usługa w całej Szczawnicy w mieszkaniach, nietylko nic nie zostawia do życzenia, lecz wyróżnia się od naszych miejskich sumiennością, delikatnością i zgrabnością. Lud też to zdrowy, piękny i cnotliwy -- o kradzieżach, ani słychu, chociaż mieszkania na klucz nie zamykane stoją całymi dniami mimo, że mnóstwo krąży po Szczawnicy kobiet z poziomkami, jajami, malinami, masłem itp. wstępując bez ceremonji do każdego mieszkania. Kobiety prawie wszystkie średniego wzrostu zręczne, fertyczne, rezolutne, zdrowe i ładne, nie bardzo silnie rozwinięte, są cnotliwe i głuche na wszelkie pokusy... Moralność obyczajowa wśród kobiet tutejszych, jest uderzająca — na wszelkie zaś zaloty odpowiadają z taką prostaczą otwartością, delikatnością, a nie rzadko z dowcipem, że dziwić się przychodzi, zkąd taka wiejska dziewczyna umiała przyswoić sobie środki osobistej obrony, nie naruszając godności nieczyjej...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Król-olbrzym.

— Kto zrówna się mej sile? —
Zawołał olbrzym-król —
Kto złota, wojsk ma tyle
I taki obszar pól?
Czyich to mórz odmęty
O piersi biją skał?
Wiatr czyje gna okręty
Do zwycięztw i do chwał?

Niech idą heroldowie
Przy huku srebrnych trąb —
Gdzie mocarz taki — kto wie?
Wyniosły taki dąb?
Przed kim bym klękł złamany,
Uchylił czoło w pył:
Ze złota glob ulany
I tron by tego był.

Więc ruszył z wielką mocą,
Stu krajów groźny wódz —
Wojsk krocie dniem i nocą
Olbrzyma idą zmódz.
Na wszystkich mórz obszarach
Korabie złote mkną,
Wiatr buja po sztandarach,
Armatnie gromy grzmią.

I zwiedli bój ogromny
Na lądach i wśród mórz —
Król-olbrzym był przytomny,
Jak piorun szalał burz...
I widział wrogów roty,
By liście zwiane z drzew,
W czerwonych ogniach floty,
Płomienie — dym — i krew!

— Kto zrówna się mej sile? —
Znów głos królewski grzmi —
Sto państw runęło w pyle,
Oddało pokłon mi.
Nie masz w przestworach świata,
Wśród wszystkich ziemskich dróg,
Takiego potentata,
Co by mnie zwalił z nóg.

Tak, gdy potęgą dumny
Szedł w progi złotych sal,
Cień biały z za kolumny
Wśród mglistych błysnął fal...
A pieśni dźwięk stłumiony
Brzmi cicho jak do snu:
— Chodź do mnie — niezwalczony,
Do kolan moich — tu!

Dość walk i krwawych znamion,
Zwycięzki miecz twój chyl
Ja uścisk dam swych ramion,
Rozkoszy kilka chwil —
Mam pierś, jak śniegi białą
I usta wonnych róż —
Chodź do mnie.., masz mnie całą,
Lecz miecz zwycięzki złóż!

Śpiew płynie, drży, jak fala —
Brzmi pieśnią młodych lat...
A widmo piękne zdala
Rozwija się z swych szat —
Noc wonna — srebrna — cicha —
Z gwiaździstych zbiegła pól...
Czy słyszysz?... echo wzdycha —
To berło składa król.

Kazimierz Gliński.

Zapóźno.

NOWELLA przez *I. N.*

On był wysmukłym, osiemnastoletnim chłopakiem; oczy miał ciemno-szafirowe, lśniące jakby łzą tłumioną; jasne włosy, zwijając się w kształtne kędziory, jakąś poetyczną aureolą otaczały mu wyniosłe czoło; małe usta, wykrojone w kształcie serduszka, raczej w smutny, niż w wesoły układały się wyraz; zgrabny nosek nie psuł całości tej idealnie pięknej twarzy, to też niedziw, że kobiety zachwycały się nim i jednogłośnie przyznawały mu miano Cherubinka.

I dusza Cherubinka niemniej była piękną, jak anielska twarzyczka: wierzył we wszystko, co dobre, wzniosłe i piękne; odczuwał głęboko każde szlachetne uczucie, marzył o życiu pełnem cnót i poświęceń dla ludzkości, o wielkich, szlachetnych czynach, marzył wreszcie o miłości, o wcieleniu jej w przedmiot, który sobie przedstawił w barwnej szacie wyśnionego ideału.. i szukał też tego ideału!...

A łatwo go było znaleźć młodemu sercu, wiary pełnemu, ufnemu, że ludzie mu sercem za serce, uczuciem za uczucie odpłacą. Nie spodziewał się nawet zawodu; pewny był, że gdy pokocha całą siłą pierwszego uczucia, to porwie swą ukochaną wraz ze sobą w wir tej miłości bezgranicznej, ale idealnej, świetlanej, bez namiętnych pragnień, szanującej swój ideał, nie śmiącej go obrazić nietylko słowem, ale nawet myślą zuchwałą.

W takim stanie było serce i umysł młodego chłopaka, gdy spotkał tę, u stóp

której sądzono mu było złożyć pierwociny tej wiosennej miłości.

Ona nie była wcale piękną, a jednak pociągała ku sobie; niewielkiego wzrostu, miała popielate, po męzku przystrzyżone włosy? oczy szafirowej barwy, jak u niego, nie miały jednakże smętnego wyrazu, przeciwnie, tryskało z nich życie i wesołość figlarna; usta niezbyt małe, ponsowe jednak były, jak wisienki; nos wcale nieklasyczny miał różowe, ruchome nozdrza.

Miała lat osiemnaście, ale nie marzyła już o ideałach, tylko o tem, aby przykuwać niewolników do swego rydwanu; była to pensjonarka, znająca świat i życie z rozmów koleżanek, a więc zepsuta trochę. Szukała też tylko sposobności wypróbowania sił swoich na jakiej ofierze. Pusta i wesoła, zasłużyła sobie na przydomek wprost przeciwny jego słodkiemu mianu — zwano ją Djablikiem.

Cherubinek Staś przybył spędzić wakacje u państwa X., sąsiadów rodziców Djablika-Haliny. Halina możeby nie zwróciła uwagi na młodego chłopaka, był on bowiem, według jej zdania, za młody, ale na nieszczęście, nie było wówczas innego nieprzyjaciela na placu; a przytem Halina założyła się z córką państwa X. o dwa funty czekoladek, że rozkocha młodego blondynka.

Warto sobie było zadać trochę trudu: czekoladki, to taka wyborna rzecz, a Halina bardzo je lubiła!

Umiejętnie zabrała się do działania. Spostrzegła, że z marzącym aniołem nie dojdzie do celu swoją zwykłą pustą kokieterją; to też starała się nadać sobie w jego oczach barwę ideału. Pierwszy raz ukazała mu się obrzucona obłokiem czarnej gazy, co nadało jej rumianej buzi jeszcze żywszy koloryt; zaczęła z nim rozmowę poetyczną, marzycielską, tak, że biedny Cherubinek od pierwszego razu uczuł się pociągnięty ku niej dziwną sympatją. Ale sympatji było jej zamało, ona chciała serca, gorącego, szlachetnego serca, to też rozmowy stawały się coraz częstsze i dłuższe, a błyszczące spojrzenia, westchnienia, urywane słowa, które gwałtem cisnęły się do ust Stasia, dały jej wkrótce poznać, że cel jej został w zupełności osiągnięty.

Lecz czemuż nie cofnęła się wtedy i nie zjadła spokojnie wygranych czekoladek?

Ach! bo i ona sama nieznacznie poczuła budzące się w sercu dziwnie słodkie uczucie; teraz już smutno jej było, gdy nie widziała dłużej utkwionych w siebie błękitnych oczu Cherubinka, gdy nie słyszała jego miękkiego głosu, w którym dźwięczyła taka bezgraniczna miłość.

Wszyscy widzieli idealną, a głęboką miłość jasnowłosego chłopaka i z początku potępiali nawet Halinę za lekkomyślne kokietowanie, ale wkrótce dali jej spokój, gdyż spostrzegli, że wesoły Djablik stracił na humorze i coraz częściej smutnie się zamyśla.

Nareszcie wakacje zbliżały się ku końcowi; już tylko tydzień mieli być razem, a potem ona miała jechać zdawać egzamina. On — również.

Ostatni raz byli na wieczorze razem; to też on tańczył z nią prawie bezustannie, tak, że to aż zwróciło uwagę jej brata i wywołało mu zmarszczkę nieukontentowania na czoło; ale Cherubinek prosił tak błagalnie, tak gorąco wlepiał w nią spojrzenia, że nie miała siły mu odmówić. Gdy tańczyli ostatniego mazura, Halina wybrała w figurze Stasia i przypięła mu do piersi różowy goździk; po tańcu stanęli we framudze okna, on odpiął goździk i do ust go przycisnął, a ona nie śmiała się, nie dowcipkowała, jak zwykle, tylko patrzyła smętnie w anielską twarz Cherubinka i pozwalała mu okrywać pocałunkami swe maleńkie rączki.

Przeszedł wreszcie i ten ostatni tydzień, a zaszedł w nim fakt ważny: nieśmiały Cherubinek odważył się mówić o miłości, a stało się to tak: Halina była z bratem u państwa X., nad wieczorem całe towarzystwo odprowadzało ich przez pola do domu; Cherubinek odważył się podać ramię swemu ideałowi; jakoś niechcący znaleźli się po za całem towarzystwem, Cherubinek przycisnął silnie do serca maleńką rączkę, obciągniętą szarą rękawiczką; pod trzymaną przez niego parasolką oczy obojga spotkały się z sobą tak blizko... lica oblały się szkarłatem i wesoła, śmiała dziewczyna spuściła oczy.

Cherubinek mówił jej cichym szeptem, że spotkał się wreszcie ze szczęściem, o którem marzył tak długo, że gdyby ktoś go kochał, byłby szczęśliwy bezmiernie, bezgranicznie; jej szept ten słodkim się zdawał, jak najmelodyjniejszy śpiew, a jego serce biło tak silnie, że jego przyspieszone uderzenia wprawiały w drżenie rączkę Haliny. Nim skończył... doszli do domu.

Na drugi dzień przyjechał z pożegnaniem. Patrzył na nią smutnie i przez łzy, a ona nie śmiała się, ale co chwila zamyślała się głęboko. Prosił ją, by śpiewała; śpiew jej był nieuczony i jemu chyba tylko mógł sprawić przyjemność, tak był słabiutki, ale gdy zanuciła piosnkę zastosowaną do obecnej chwili:

«Zostań przy mnie! Zostań rad!
W mem sercu znajdziesz najpiękniejszy kwiat!»

— hart dusz młodzieńczych pękł: głos Haliny zabrzmiał tłumionem łkaniem, a po ślicznej twarzy Cherubinka stoczyła się jasna, czysta, jak kryształ łza, którą ona tylko dostrzegła. Chciałaby łzę tę osuszyć pocałunkiem, chciałaby pocieszyć tkliwem słówkiem, a ludzie jej nie pozwolili; tylko przy pożegnaniu wcisnęła mu nieznacznie w rękę swą fotografię, o którą prosił tak błagalnie i piosnkę o zgubionemu sercu, którą lubił najwięcej.

I odjechał jasnowłosy chłopak, mając serce pełne najsłodszych nadziei.

W kilka dni potem odjeżdżała i Halina. Jasnowłosy chłopak dowiedział się, kiedy będzie jechać i na jednej ze stacji ukazała się we drzwiach wagonu rozpromieniona szczęściem twarz Cherubinka. Jechali razem parę stacyj, a im bliżej byli kresu rozstania się, tem bledszą się stawała twarzyczka Cherubinka, a spojrzenie coraz smutniejsze. Wreszcie pociąg się zatrzymał.

— Pani!... panno Halino!... — wyszeptał błagalnie — wszak tu, przy tylu osobach, żegnać się nie możemy!...

Milcząc, podała mu rękę i wyszli na peron; nikt na nich nie patrzył: chłopak podniósł swą bladą bólem twarz, w której szafirowe oczy dziwnym gorzały blaskiem. Po chwili szepnęła:

— Przyjedź pan, będę bardzo... rada!

Pochylił się ku niej i gorąco ucałował drobne rączki swego ideału.. Wtem trzeci dzwonek się odezwał, Cherubinek wyskoczył z wagonu i pociąg ruszył. Halina stanęła u okna, a na platformie widniała długo wysmukła postać chłopaka i wiatr rozwiewał mu bujne włosy.

Był u niej parę razy ukradkiem w Warszawie na pensji, narażając się na wypędzenie z zakładu. A ona?

Pierwszy raz przyjęła go bardzo serdecznie, bo w sercu miała jeszcze świeże wspomnienia wakacyj. Drugi raz obojętniej, bo do zmiennego serduszka wkradał się młody profesor, który miał śliczne, ciemnoblond wąsy i dawał jej celujące stopnie, choć czasem nic nie umiała. Później przyjmowała go coraz chłodniej: ciągle mówiła o tem, że nigdy nie chciałaby porzucić Warszawy (a Cherubinek miał dostać posadę w dalekich stronach); a gdy ją wreszcie nieśmiało zapytał, czemu tak bardzo lubi Warszawę? — Odpowiedziała zimno, wskazując na młodego marynarza, siostrzeńca przełożonej, wchodzącego w tej chwili do parlatorjum: że to jest przedmiot zajmujący ją obecnie najwięcej i przywiązujący ją do Warszawy.

Chłopak zbladł, zerwał się i pożegnał ją natychmiast, ale nie śmiał już dziś dotknąć ustami jej rączki; a ona? Po odejściu Cherubinka śmiała się z pięknym marynarzem; a potem opowiadała koleżankom, jak śmieszną minę miał ten biedny dzieciak!

Potem znów się spotkali w czasie wakacyj. Tęskne oczy Cherubinka napróżno szukały w oczach Haliny błysków dawnego uczucia, ona traktowała go teraz z wyniosłą dumą dorosłej panny, a gdy odważył się wspomnieć o minionej przeszłości, roześmiała się ironicznie i zanuciła mu taką piosenkę:

«Nie kochaj mnie, chłopcze, szczerze,
Ani czas zbyt długi:
Sama sobie ja nie wierzę;
Dziś Ty — jutro drugi!
Dziś Ci goździk dam różowy,
Jutro... któż to wie?...
Dam innemu kwiatek z głowy...
Któż odgadnie mnie?!»

Biedny Cherubieek odszedł z bólem w sercu.

W rok potem spotkali się raz jeszcze w Warszawie; on zawsze jeszcze zadumany, idealny i kochający; ona zaś dowodziła mu, że nie wierzy w miłość, że byle tylko znalazła bogatego człowieka, to wyjdzie za niego bez wahania, choćby był brzydki i stary. — On słuchał niby spokojnie wszystkiego, ale serce mu się ścisnęło bólem i rozpaczą. Wiedział, że ona już stracona dla niego na wieki. Ta myśl spokoju mu nie dawała. Szukał sposobu zagłuszenia w sobie palącego żalu za utraconym ideałem, za rozwianemi snami młodości; wszedł na drogę zgubnych namiętności, wyrzekł się idealnych marzeń i uczuć, żyje dziś życiem realnem, odartem ze wszystkich złudzeń, i nikt go już nie nazywa Cherubinkiem. A ona?

Poznała sama miłość beznadziejną; los pomścił się za Cherubinka; dziś wraca do wspomnień wakacyj, żal jej Cherubinka i jego idealnej miłości — ale... zapóźno!

Teatr — koncerta — widowiska.

Dom warjatów, krotochwila w trzech aktach Laufsa, w przeróbce Śliwińskiego, przedstawiona po raz pierwszy na scenie teatru letniego w dniu 23. lipca, zaleca się przedewszystkiem prawdziwym, szczerym humorem, tak, że widz od początku do końca pokłada się od śmiechu. Nie ma też w tej sztuce owych płaskich, niesmacznych konceptów i dwuznaczników, którymi przepełnione są utwory

francuskich, nowoczesnych autorów. Sam pomysł oryginalny, nie pozbawiony jest głębszej myśli. Z artystów, pierwszeństwo należy się przedewszystkiem p Zboińskiemu, który grą swoją, pełną naturalnego komizmu, pobudzał widza do ciągłego śmiechu. P. Walewski w roli znarowionego adepta sztuki dramatycznej, miał bardzo wiele chwil szczęśliwych — w ogóle, u zdolnego tego arstysty, z każdą rolą postęp jest widoczny. PP. Feldman, Trapszo, Dębicki i Kliszewski grali z niezwykłem ożywieniem i byli widocznie dobrze usposobieni. W farsie tej, panie nasze nie miały wiele do czynienia, wywiązały się jednak z zadania doskonale. Panie: Cichocka, Czaplińska, Pankiewicz, Praun, Urbanowicz i Sznage, grą swoją uwydatniły piękne strony swego talentu.

Farsa J. A. hr. Fredry (syna): *Oj młody! młody!* wznowiona została na scenie teatru letniego d. 30. b. m. Sztuka ta obdarzona sporą dozą komicznych sytuacyj, musi rozśmieszyć choćby najmelanchoniczniej usposobionego widza, to też publiczność co chwila wybuchała serdecznym śmiechem. Artyści nasi dostrajali się zgodnie do ogólnej wesołości — w pierwszym rzędzie pan Zboiński zasługiwał na szczere oklaski. P. Zawadzkiego którego w ostatnich czasach prawie nie widujemy na scenie, witaliśmy z przyjemnością. Inni artyści i artystki, mianowicie panie: Cichocka, Czaplińska, Pankiewicz, Sznage, Urbanowicz, Bogusławska i Chmielińska, oraz panowie: Feldman, Walewski, Trapszo, Dębicki i Stróżewski, również dołożyli swych starań, aby krotochwila Fredry odpowiedziała swemu zadaniu, t. j. rozśmieszyła widzów do łez. *Przygodny.*

Szląskie dziecko.

(Z pieśni ludowych).

Jestem sobie polka
Z górnoszląskiej matki —
Dumnam, choć pochodzę
Z małej. wiejskiej chatki.

Choć żyję w zaciszu
Mojej skromnej chaty,
Oddycham swobodniej,
Niż miejskie magnaty,

Którzy w swych pałacach,
Złocistych pokojach,
O Bogu nie myślą,
Lecz o modnych strojach.

Ja zaś do kościoła
Idę w wiejskiej sukni
I Bogu pieśń nucę,
Jakoby na lutni

W mej ojczystej mowie,
Którą kocham szczerze
I za nic nie oddam
Wrogowi w ofierze.

Choćby przyszedł szatan
Ze swoją chytrością,
W obronie mej mowy
Stanę z zawziętością.

Będę bronić wiary,
Póki będę żyła,
Aby Polska mowa,
Nigdy nie zginęła!

Różne sprawy publiczne i prywatne.

Nie obojętnem będzie, gdy się szersze koła dowiedzą, że znany we Lwowie zakład fotograficzny p. Hennera, znajdujący się przy ul. Akademickiej l. 18, w tych tygodniach zostanie rozszerzony. Pan Henner nie szczędząc wkładów, wybudował nowe wielkie atelier fotograficzne i urządził takowe podług wszelkich nowoczesnych ulepszeń, tak, że żaden zakład równać mu się nie może, a nawet największe zakłady zagraniczne lepiej nie są urządzone, pod względem światła i aparatów do fotografji. Wystawy fotografji, urządzane przez p. Hennera przy ul. Karola Ludwika i Akademickiej, zawsze zwracały na siebie uwagę, gdyż umieszczano tam fotografje znanych wszystkim osób, których podobieństwa wykonane były z prawdziwym artyzmem i znajomością sztuki fotograficznej. Fotografje z zakładu p. Hennera posiadają te zalety, że są wykonane o konturach nadzwyczaj miękkich, a światłocienie wdzięcznie zlewają się w całość harmonijną, przez co sprawiają miłe wrażenie dla oka. W zakładzie p. Hennera oglądaliśmy również artystycznie malowane fotografje farbami olejnemi, oraz białkowemi, które pod względem wykonania i podobieństwa nic nie pozostawiają do życzenia.

Otrzymujemy bardzo wiele listów ze Szczawnicy, również, jak ustne relacje od wielu osób, że restauracja na Miedziusiu p. Aleksandra Jałoszyńskiego, pozyskała wielkie pochwały gości Cały interes prowadzony jest z wzorową sumiennością — ceny umiarkowane — wszystko świeże i zdrowe, usługa przyjemna i rzetelna. Cieszy nas, że warszawiak, znany, zresztą, w stolicy Polski, jako specjalista w swoim kuchmistrzowskim zawodzie, uczciwą pracą, rzetelnością i znajomością rzeczy, zasłużył sobie od wszystkich gości, ze wszystkich stron Polski, na niepodzielne uznanie.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wbny Ksiądz Januszkiewicz w Reading (Ameryka). Powieść „Nasze życie", jako dodatkowe premium wysłaliśmy.

Nieznanej autorce w Krakowie Chcąc pisać wiersze, trzeba przedewszystkiem nauczyć się ortografji...

Autorom wierszy: „W pamiętniku", „Cicha fala", „Do róży", „Noc księżycowa", — utwory panów drukować nie będą.

Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Dodatek lipcowy.**

Nadesłane.

MAJCHROWICZ

właściciel kotlarni

w Rymanowie,

wykonuje wszelkiego rodzaju kotły, urządza gorzelnie, browary, destylarnie naftowe, przyjmuje wszelkie reperacje i uskutecznia takowe po możliwie najumiarkowańszej cenie.

(5673—2—1)

Hotel VOGLA

w Krynicy,

urządzony wygodnie i z komfortem, posiada wiele pokoi eleganckich — służba rzetelna i chętna, a ceny najumiarkowańsze.

(5674—3—1)

CZYTANKI DLA LUDU

treści religijno naukowej.

Już wyszła **Czytanka 1-sza** i zawiera: O zabobonach (wróżbiarstwo). — Dwaj bracia (powiastka). — Żywot błogosławionej Kunegundy. — Dawne zwyczaje i obyczaje w Polsce (wychowanie dzieci). — O dawności rolnictwa. — Zapalczywość w gniewie (powiastka). — Słodka trucizna a szczera prawda. — Dręczenie zwierząt. — O modlitwie: Anioł Pański.

Cena jednej Czytanki 15 centów (30 fenigow). Kto kupuje naraz co najmniej 10 egzemplarzy, płaci za egzemplarz **tylko 10 centów** (20 fenigów). — Wysełka następuje za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Do nabycia u:

Ks. M. Dziurzyńskiego

w Krakowie,

ul. Pijarska l. 5.

(5675—2—1)

Każdą chorobę

bez wyjątku

wyleczyć można

za pomocą

PORADNIKA LEKARSKIEGO

napisanego przez

Księdza KNEIPPA.

(Podług metody X. Kneippa każdy sam się leczyć może; więcej jak sto tysięcy ludzi już uleczonych zostało)

Cena bez opr. 1 złr. z przesyłką złr. 1·10

Z oprawą 1·25 ct. z przesyłką 1·40 ct.

Dopełnienie do tego poradnika wyszło p. t. KALENDARZ ZDROWIA, dwa roczniki, które po 40 ct. osobno nabywać można. **Zielnik** czyli dokładny opis roślin, z których lekarstwa podane w poradniku (z rycinami) Cena 40 ct. z przesyłką 50 ct. — Kupujący od razu **Poradnik z dopełnieniami i Zielnikiem**, płaci za wszystko: bez oprawy tylko 1·80 ct. z oprawą tylko 2·20 ct. już z przesyłką franco. **Należytość** uprasza się nadsyłać naprzód zawsze **przekazem** pocztowym pod adresem:

Księgarnia Katolicka

Poznań, (Prusy) Rynek 53-54.

(5676—15—1)

BULJON

wyrobu

Kazimiery Matczyńskiej

odznaczony wielkim medalem bronzowym na wystawie w Krakowie 1891 r.

Nr. 00. z truflami Ko 7 złr. 50 ct.
Nr. 1. z zwierzyny i drobiu „ 6 „ 50 „
Nr. 2. doskonały „ 5 „ 50 „

Dla chorych buljon z samego najdelikatniejszego ptactwa i drobiu, bardzo przez lekarzy polecany, po 10 złr. kilo. (5374-st.-36).

Ekstrakt miesny na sposób Liebiga, słoiki po 70 ct.

Sprzedaje Zarząd dworu Łapszyn, p. Brzeżany i Dom komisowy Makowiecki i Spółka w Tarnopolu.

Fabryka



maszyn rolniczych

i lejarnia żelaza

MICHAŁA DORNWALDA w Przemyślu

5668—10—1

poleca

znakomite młocarnie

z karbowanemi cepami,

kieraty, wialnie i sieczkarnie

własnego wyrobu.

Jeneralna ajencja sławnych siewników Fr. Melichara.

Z powodu licznych zamówień, uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.

Wszystko wyrób krajowy!

Ważne na sezon letni!

Ważne na sezon letni!

Centralny Bazar krajowy

we Lwowie 5652—st.—4

ulica Karola Ludwika liczba 5.

poleca: płócienka i zefiry na ubrania damskie, **wyborne oksfordy na koszule kolorowe,** płótna żaglowe na ubrania i pruszniki, **dreliszki na liberję dla służby,** siecie myśliwskie, **chodaczki do polowań błotnych,** sandałki dla dzieci, kobiet i mężczyzn. — **Bieliznę kąpielową, rękawice, ręczniki i płaszcze szorstkie do nacierania.**

Wyborne hamaki ogrodowe.

Siatki do chmielu, wantuchy na chmiel i wory na zboże i na nawozy.

Ogrodowe fotele, kanapki, stoliki i krzesła robotą koszykarską, oraz składane z listewek drewnianych.

Ważne na sezon letni!

Wszystko wyrób krajowy!

Zakład introligatorski

Józefa Tillingera

we Lwowie, przy ul. Karola Ludwika l. 5.

przyjmuje: (5291-st.-13).

wszelkie roboty introligatorskie i galanteryjne, tak hurtownie, jak i pojedyńczo, wykonuje gustownie teki i futerały na adresy, dyplomy itp. Przyjmuje również do oprawy obrazy i fotografje w passe — partout wszelkiego rodzaju, najspieszniej i po cenach bardzo umiarkowanych.

Robota piękna, gustowna, nie ustępujące najwytworniejszej zagranicznej robocie.

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy, ze źródłami silnie słonemi, jod, brom i lit zawierającemi.

Pora kąpielowa rozpoczyna się z dniem 20. maja i dzieli się na trzy okresy t. j. I-szy od 20. maja do 19. czerwca, II-gi od 20. czerwca do 19. sierpnia III-ci od 20. sierpnia do 20. września. — W I-szym i III-cim okresie mieszkania w domach będących własnością Zakładu o $1/3$ część tańsze. Od taksy zdrojowej uwolnieni być mogą tylko w I. i III. okresie ubodzy, zaopatrzeni w świadectwa ubóstwa przez odnośne c. k. Starostwo zatwierdzone. — Dwie restauracje, muzyka zakładowa, sklepy, piekarnia, rzeźnia i t. p. w Zakładzie. Stacja Rymanów c. k. kolei państwowej odległa od Zakładu o 8 kilometrów, poczta, telegraf, apteka w miejscu. — Lekarzem zakładowym jest Dr. Józef Dukiet z Przemyśla; oprócz niego ordynują i inni lekarze. — Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich trzech źródeł, która na każde zamówienie bywa świeżo napełnianą, sól leczniczą do kąpieli i do użytku wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. — Wszelkich objaśnień udziela i broszurki rozsyła Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

(Przedruk nie będzie płacony). (5639-6-6).

Fabryka cukierków

pod firmą

Józefa Gerschona

poleca wszelkie gatunki

wybornych cukierków

i sprzedaje takowe częściowo i hurtownie po cenach najumiarkowańszych,

w sklepie **przy ul. Karola Ludwika we Lwowie.**

(5662—4—3.)

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5612 st.—11

Zalecając wyroby mojej fabryki przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Nowo otworzona

CUKIERNIA

Jana Pieprzaka

w Tarnopolu,

Urządzona z komfortem i z całą elegancją w najbardziej ożywionej części miasta — poleca wszelkie wyroby cukiernicze przyrządzane **wyśmienicie** i po przystępnych cenach, oraz napoje doskonałe, wszelkiego rodzaju. W lokalu widnym, pięknym i obszernym **znajduje się bilard** dla użytku szanownych gości. Gazety i pisma perjodyczne krajowe i zagraniczne stanowią obfitą i przyjemną czytelnię.

(5650—4—2)

Pracownia pilnikarska

Franciszka Bartika

w Krakowie,

przy ulicy Lubicz l. 22.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres pilnikarstwa wchodzące i przyjmuje do nasiekania stare pilniki i raszple, — polecając się łaskawym względom Szan. Panów Fabrykantów, Majstrów ślusarskich, kowalskich, szewskich itd. itd.

Za dobre wykonanie i umiarkowane ceny ręczy się.

☛ Stare pilniki i raszple do nasiekania, przyjmuje się także. 5507—10—7.

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. gal. akcyj. Banku hipotecznego

kupuje i sprzedaje wszystkie efekta i monety po kursie dziennym najdokładniejszym nie licząc żadnej prowizyi.

Jako dobrą i pewną lokację poleca

4½ prc. listy hipoteczne
5 prc. listy hipoteczne premiowane
5 prc. listy hipoteczne bez premii
4½ prc. listy Tow. kredytowego ziemskiego
4½ prc. listy Banku krajowego
4½ prc. pożyczkę krajową galicyjską
4 prc. pożyczkę propinacyjną galicyjską
5 prc. pożyczkę propinacyjną bukowińską
4½ prc. pożyczkę węgierskiej kolei państw.
4½ prc. pożyczkę propinacyjną węgierską
4 prc. węgierskie obligacje indemnizacyjne,

które to papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje (5665-6-2).

po cenach najkorzystniejszych.

Uwaga: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia.** zaś zamiejscowe, jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów.

Do efektów, u których wyczerpały się kupony, dostarcza nowych arkuszy kuponowych, za zwrotem kosztów, które sam ponosi.



M. Korkes
Lwów, ulica Gródecka l. 25

otwiera od 1. lipca 1892 r. fabryczny skład maszyn rolniczych **sławnej firmy J. M. Uricha Następców w Krasnem** (Morawa), jakoteż parników do parzenia karmy dla bydła, rzemieni i wszelkich artykułów technicznych, części zapasowych i mączkę kościaną ks. Sanguszki etc. dostarczanej.

Blisko 18-letniej praktyce w tym zawodzie mam do zawdzięczenia iż śmiem mówić iż wiem co kraj nasz wymaga i stosownie do tego wybrałem sobie odpowiedne źródła by naszym P. T. gospodarzom dobremi i taniemi narzędziami, przy udzieleniu swobodnych warunków spłaty służyć można.

Polecam się szanownym względom i rozkazom.

Z wysokiem poważaniem
M. Korkes
5654—8—3. Lwów, Gródecka l. 25.

ZAKOPANE
ZAKŁAD WODOLECZNICZY
Dr. Piaseckiego (5677—4—1).
NA KLEMENSÓWCE

po dokonaniu znacznych ulepszeń i dobudowań otwarty na sezon letni dla gości kuracyjnych. Umeblowanie pokoi kompletne z serwisem i pościelą. Kuchnia wyborna; dla gimnastyki leczniczej osobna sala, a nowe łazienki przytykają bezpośrednio do dworu leczniczego. Oprócz prisnicowskiej hydroterapii praktykują się też kąpiele słoneczne i parowe. W odpowiednich wypadkach stosuje się też elektroterapia i hypnotyzm.

Bardzo ważne.

Na obecny sezon.

Na sezon wiosenny i letni.

Wielki skład sukna, kortów i kamgarnów
zagranicznych i krajowych,
w nowo otwartym magazynie:
Franciszka Cużydło
w Krakowie, Sukiennice l. 27.
(od strony ratusza). (5609-12-7).

Ceny fabryczne.

Na obecny sezon.

Zniżenie cen.

Kąpiele ciepłe i zimne,
łaźnia parowa i ziołowa
tusze rozmaite i baseny,

z największym komfortem urządzone na wzór podobnych zakładów europejskich i z największą czystością utrzymywane tylko

w Hotelu Krakowskim
w Krakowie,
przy plantach.

Najdawniejsze, najbardziej renomowane kąpiele w Krakowie.

Kąpiele mineralne na żądanie.

Kuracja massażem.

Ceny zniżone od Nowego Roku.

Bilety abonamentowe dla Sz. Gości wydają się pod nader korzystnemi warunkami. — Dla pp. Oficerów i uczącej się młodzieży ceny zniżone.
4678 st.

Antoni Koželoužek
Lwów, Rynek l. 29.

poleca na **obecny sezon** najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. (5017 st. 21).



Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindrów
HABIGA,
oraz poleca wielki wybór
chapeau-claque.

Przyjmuje cylindry i kapelusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco

Pierwszy galicyjski
ZAKŁAD MUNDUROWANIA
pp. Oficerów i Urzędników
H. ROSENTHAL
ces. i król. dostawca nadworny
LWÓW, ulica Kopernika liczba 9.

Jedyny i wyłączny skład wszelkich przyborów uniformowych, broni przybocznej i palnej, artykułów szmuklerskich jako to: galonów, sznurów i t. p. czapek własnego wyrobu, oraz wszelkich artykułów wojskowych.

Wielki wybór wszelakich materyj na mundury
pp. oficerów i urzędników państwowych.

Kompletne wyekwipowanie pp. jednorocznych ochotników i oficerów rezerwowych. (5597—12—6)

Ceny umiarkowane stałe.

Galicyjski Bank kredytowy
począwszy od 1. lutego 1890 roku wydaje

4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe
z 8-dniowem wypowiedzeniem.

Wszystkie zaś znajdujące się w obiegu **4½% Asygnaty kasowe** z 90-dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od d. 1. maja 1890. po 4%** z 30-dniowym terminem wypowiedzenia

Lwów dnia 31. stycznia 1890.

5480—st. **Dyrekcja.**

(Przedruk nie będzie opłacony).

Założono w roku 1837

Kompletne
Wyprawy ślubne
od najskromniejszych do najbogatszych, po cenach stałych, najniższych, poleca magazyn
I. Drexlera i Synów
we Lwowie plac Kapitulny l. 2.

Płótna z fabryki Langera i Synów, Stołowa bielizna z fabryki Regenharta, Łóżka żelazne z fabryki Quittnera, Dywany z fabryki Grossleja z Halifax, oraz wszelka Pościel t. j.: Kołdry, materace włosienne, poduszki, wkładki sprężynowe własnego wyrobu.
5535—12—12.

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Założono w roku 1837

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17

Lwów-1892.

Dodatek Lipcowy

Dla prenumeratorów „Gońca i Iskry."
Dla nieprenumeratorów, 10 ctw.



Dlaczego wzdycha?..

On. Ach — najdroższa!..

Ona. Co najdroższy?..

On. Nic najdroższa! Ja tylko tak potrzebuję westchnąć od czasu do czasu.

Jazda z przeszkodami.





Na świeżem powietrzu.



— Ach! jakież tu pyszne balsamiczne powietrze!..

— A wiesz, dlaczego nam takie miłe?..

— No dlaczego?..

— Bo nie jest zanieczyszczone oddechem naszych wierzycieli...

Zrozumieli się.



Optyk. Który numer nosicie.

Ekspres. Dotychczas № 65...


Zgoda
i niezgoda tonów.
1.
Nie bardzo szczerzy w rzeczywistości ~
Na pozór chętny jeden drugiemu;
Jedno myśleli obaj w skrytości:
"By tylko zaczął, dałbym ja jemu."
2.
Zagrajmy bracie! tak coś z pamięci;
Właśnie do ciebie idę w tym celu,
Ty, jakbyś wiedział, co się tu święci ~
Muzyka będzie, jak na weselu.
3.
Graj wprzód na basie, aż znajdę tony ~
Wszakżeś z pamięci zaproponował,
Więc graj! ~ fortepian świeżo strojony.
Tu jedną ręką gość akordował.
4.
Zaczną kawałek znany, lubiony,
Gość jedną ręką jął się klawiszy,
Drugą wskazuje na ton chwbiony;
Płyną akordy głośniej i ciszej.
5
Popadli mistrze w zapał chwilowy ~
Nie pamiętaja wspólnej niechęci.
Widać ten zapał z basisty głowy.
A i pianista noz w górę kręci.
6.
W dalszym znów ciągu zmienią poważne
Tony na zwroty żartownej treści:
Jeden oblicze, przybrał pokażne,
Drugi melodją zbyt ucho pieści.
7.
I przeszli w tony znów poważniejsze,
Grając tak zwane „Presto" muzyczne ~
Miny ich teraz jeszcze śmieszniejsze,
Lecz zgody tonów były prześliczne.
8.
Aż im wypadło grać agitację;
Jeden drugiemu do ucha wrzeszczy ~
Nie koniec na tem, wpadaja w pasję
I już instrument w ich dłoniach trzeszczy.
9.
Akord niezgody, tak skłócić zdołał,
Starych przyjaciół w taki gniew wprawił,
Że jeden w pomoc doktorów zwołał,
Drugi stolarza, by meble naprawił.
10.

Przygody letnika.

1.



Śmieszny ptak!

2.



Niebezpieczeństwo.

3.



Trzeba uciekać.

4.



Protestuję!

5.



Atak.

6.



Śmieszny ptak!

...dzialny za Redakcję i wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Odbito w Litografji A. Pluttera, we Lwowie.